

Szymon Kardaś

Ty, który skrzywdziłeś

Scena 1

Miejsce akcji:

Pracownia Maurycego (małe pomieszczenie, wyposażone w: 1 masywne biurko, 1 krzesło i 1 oszkloną szafeczkę na książki (w środku „Pan Tadeusz”, „Mistrz i Małgorzata”, „Potop”, „Pan Wołodyjowski”, „Ogniem i mieczem” i „Krzyżacy”). Na biurku: miedziany świecznik (palą się na nim 2 z 3 świece), luźne kartki papieru, kałamarz i długie, białe pióro. Pod biurkiem leży kilka pomiętych kartek papieru.)

Bohaterowie:

- *Maurycy (od początku stoi obok krzesła, rękami zakrywa twarz i ciężko dyszy. Ubrany jest w czarny, raczej kiepski garnitur. Biała koszula rozpięta na piersi, krawata nie widać. Sam bohater jest osobą między 40-50 rokiem życia, raczej niską i szczupłą. Włosy ma średniej długości, pograżone w zupełnym nieładzie, tak jakby Maurycy wyrwał je przed chwilą z głowy),*

- *Klaudia (Wchodzi do pokoju po około minucie od podniesienia kurtyny.*

Jest to żona Maurycego, ubrana skromnie, ale schludnie (nosi szarą suknię, przepasaną białym paskiem, na głowie szarawy czeppek). Kobieta, podobnie jak jej mąż jest między 40-50 rokiem życia. Nie jest wysoka, jednak w przeciwieństwie do męża, jest kobietą o potężnej tuszy),

- *Tytus (6-letni syn Klaudii i Maurycego, wchodzi do pomieszczenia pod koniec sceny. Jest on chłopcem raczej inteligentnym i lubi zadawać niewygodne pytania. Ubrany w krótkie, niebieskie spodenki na szelkach, zdarte trampki i wypłowiały, zielony podkoszulek),*

Inne informacje:

- *chwilę przed otwarciem kurtyny, słychać w tle muzykę Szopena, która milknie wraz z wkroczeniem na scenę Klaudii. Muzyka wraca, gdy Klaudia i Tytus opuszczają pomieszczenie,*

Kurtyna podnosi się do góry. Widzimy pracownię Maurycego i samego bohatera (opis powyżej). Po minucie do pomieszczenia wchodzi Klaudia. Wraz z otwarciem drzwi, do pokoju pogrążonego do tej pory w półcieniu, wpada łuna ze świecącego się na korytarzu światła elektrycznego.

Klaudia: *Zrobiłam obiad...(głos cichy urywany. Bohaterka patrzy z przygnębieniem na kartki porozrzucane wokół biurka)*

Maurycy: *Nie jestem głodny. (odpowiedź zimna i pozbawiona emocji. W obecności żony Maurycy odślania twarz. Jest mężczyzną przystojnym o lekko haczykowatym nosie i gorejących oczach)*

K: *Musisz jeść.(spokojnie, ale z lekkim uporem powiedziała K.)*

M: *Muszę skończyć. (M. ucieka wzrokiem w kierunku kartek)*

K: *Ta praca cię zabije. Zostaw to... Na dziś już koniec (z początku błagalny głos, przybrał na pewności siebie, gdy Klaudia złapała męża za rękę. Ostatnie zdanie było już powiedziane mocno, głosem nieznoszącym sprzeciwu)*

M: *Przerwać pracę!!! Nie!!! Czy nie rozumiesz, co robię? Im szybciej skończę, tym szybciej ludzie odzyskają wolność. Wierzysz w wolność tak samo jak ja. Chcę pokazać innym, że można żyć inaczej, że można się nie bać i spać spokojnie. (głos M. do tego momentu przypomina obłęd w jaki wpadają ludzie, wieszcząc koniec świata. Gdy bohater odrywa wzrok od kartek i spogląda na K. zmienia się jednak nie do poznania. Pada na kolana i kontynuuje*

głosem pełnym już pasji, ale wyczerpanym z wcześniejszego szaleństwa) Muszę skończyć, choćby dla Tytusa. Wiesz to dobrze, proszę daj mi jeszcze chwilę. Skończę. Mam już pomysł.

K: Skończysz, ale obiad też zjesz. Przyślę tu Tytusa z twoją porcją. *(gdy powiedziała swoje, K. wyszła z pomieszczenia. Luna światła z korytarza znika wraz z zamknięciem drzwi, w pokoju znów panuje półmrok.)*

M: Tylko, co tak naprawdę napisać... Co?? *(słowa te M. wypowiada cichym, złowrogim szeptem.)*

Drzwi otwierają się po raz kolejny i tak jak wcześniej pokój rozjaśnia się. W drzwiach stoi mały chłopiec – Tytus. Trzyma on w ręku talerz z dwoma ugotowanymi ziemniakami.

T: Co ci się stało tatusiu?

Głos dziecka wyrывa M. z zamyślenia, ojciec Tytusa zaczyna czegoś szukać na podłodze.

M: Nie pytaj, tylko połóż obiad na biurku i pomóż tacie w szukaniu pióra. *(rzuca M. lekko skrepowanym głosem)*

T. kładzie talerz na biurku i podnosi leżące tam pióro.

T: Znalazło się. *(głos Tytusa brzmiał triumfem jaki tylko dziecko może osiągnąć z tak błahaego powodu)*

M: O!! to bardzo się cieszę... Bardzo mi pomogłeś *(słowa ciut niewyraźne ponieważ M. podnosi się z klęczek)*

Maurycy podniósł syna, podszedł do biurka i usiadł na krześle, kładąc sobie dziecko na kolanach.

M: Przyniósłbyś mi jeszcze szklanek mleka Rycerzu. *(zapytał radośnie M. z którego obecność syna wygnała wszystkie złe duchy)*

T: Nie ma tatku. Mama powiedziała, że w sklepie nie mogła już dostać, była w tym tygodniu tylko butelka, a nie 10 jak zwykle. *(w trakcie mówienia T. przytulił się mocno do taty, rękami obejmując jego szyję)*

M: A jak myślisz mój mały Pieszczoszku. Gdzie się podziało to mleko?

T: Porwał je smok? Tak jak porywa wszystko, co można jeść?

M: Tak. Porwał je zły smok. *(powiedział smutnym głosem M.)*

T: Nie bój się tata. Ksiądz powiedział nam na tych spotkaniach, na które się chodzę uczyć, że za wszystko przyjdzie kara. *(T. mówił to głosem pełnym optymizmu i przekonania)*

M: A ty co o tym myślisz?

Klaudia weszła teraz przez otwarte drzwi, obecni w pokoju jej nie zauważyli.

T: Że to dziwne, że musimy się na tych spotkaniach z księdzem chować w piwnicy i, że nie możemy mówić, że to ksiądz.

K: Skarbie, zostaw tatusia, on musi zjeść. Porozmawiacie sobie, jak wylecą twojemu tacie głupoty z głowy. *(to mówiąc K. odebrała od M. synka i wyszła z nim z pokoju.)*

Maurycy w milczeniu zaczyna jeść ziemniaki. Widać, że gorączkowo o czymś myśli. W tle słychać znowu muzykę Szopena. Po minucie kurtyna spada w dół.

Scena 2

Miejsce akcji:

Komnata tyrana (pomieszczenie duże i mocno oświetlone. W centrum na czerwonym dywanie stoi lśniący, czarny fortepian. Na ścianach obrazy („Dama z łasiczką” Leonarda da Vinci i „Syn marnotrawny” Rembrandta). Po prawej w głębi, duży stół z trzynastoma krzesłami (jedno większe wyróżnia się na tle innych, jest to jedyne krzesło z czerwonym obiciem), po lewej zielona kanapa z żółtymi poduszkami. Przy kanapie mały stolik na kółkach, a na nim butelka wina, winogrona i pomarańcze. W głębi pomieszczenia stoi drewniana mównica z wmontowanym na stałe mikrofonem.

Bohaterowie:

- *Poncjusz Piłat (otyły, niski człowieczek; ubrany w przedni i dobrze skrojony garnitur, zieloną koszulę w kratkę i różowy krawat. Piłat jest tysi, ubytki skrywa pod białą sędziowską peruką),*

- *Brutus (strażnik przyboczny Piłata. Brutus to jasnowłosy i niebieskooki atleta, który mówi z niemieckim akcentem. Ubrany jest on w zielonkawy, wojskowy mundur, przez ramię ma przewieszony karabin, u boku przypięty długi nóż),*

- *Klos (agent specjalny Piłata. Jest on mężczyzną słusznej postawy, szatynem o włosach wiecznie błyszczących od żeluz. Przy pasku nosi pistolet, a na oczach czarne okulary),*

- *dwóch strażników (ubrani w taki sam zielony mundur jak Brutus i tak samo uzbrojeni. Od początku stoją na baczność przy drzwiach),*

Kurtyna w górę. Widzowie widzą leżącego na tapczanie i zajadającego się winogronami Piłata. Za kanapą wyprężony niczym wilk przed atakiem stoi Brutus. Pod drzwiami dwóch innych strażników.

Piłat: *Posłuchałbym muzyki. Jaki najlepszy kompozytor i muzyk żyje w okolicy? Do ciebie mówię Brutusie. (Piłat posiada oślizgły i ociekający słodkim jadem głos. Kiedy mówi, nie patrzy na adresata - bawi się owocami.)*

Brutus: *Znam jednego panie. Niejaki Mozart. Komponowanie muzyki zaczął w wieku lat czterech, w chwili obecnej jest jedną z bardziej znanych osób w muzycznym świecie. (Brutusa oprócz niemieckiego akcentu, cechował wojskowy, bezosobowy ton.)*

P: *Niech mi więc zagra. (P. wyraził swoją zachciankę niby mimochodem)*

Brutus skinął ręką na jednego ze strażników, który natychmiast ukłonił się w stronę Piłata i wyszedł z pomieszczenia. Zanim drugi strażnik zdążył zamknąć drzwi, do pokoju wchodzi równym, sztywnym krokiem Klos. Agent podchodzi do Piłata i szepcze nachylając się władcy nad uchem.

Klos: *Przynoszę złe wieści panie.*

Piłat skinął ręką w kierunku Brutusa, który z kolei dał znak strażnikowi, by ten opuścił pokój.

P: *Jakie złe wieści, mogą być na tyle ważne, żebyś wchodził tu bez zapowiedzi? (Piłat zadał to pytanie leniwie, ale z jakąś niemą groźbą wiszącą w powietrzu)*

Klos: *Lud się buntuje panie. Pańska opozycja wypuściła utwór, który dodaje prostaczkom pewności siebie.*

P: *Mów dalej... (Piłat wciąż nie przerywał jedzenia)*

Klos: *Udało mi się zdobyć treść tekstu i wiem, kto jest autorem.*

P: Zanim powiesz coś więcej, chce żebyś coś zrozumiał. Wiesz dlaczego wisi tu ten obraz? *(to mówiąc Piłat wskazał na „Syna marnotrawnego”)* Przypomina mi, jak wyglądają prostaczkowie. Ludzie obdarci... bez butów... Oni nie stawiają mi oporu. *(tu Piłat urwał swoją wypowiedź, przegryzł jedno winogrono i ciągnął dalej)* A wiesz czemu wisi tu ten drugi obraz? *(Kłos pokręcił lekko głową)* Bo mi się tak podoba, a to co mi się podoba, jest w moim kraju prawem i wolą graniczącą z wolą Boga. Mam nadzieję, że obaj zrozumieliście aluzję. Te słowa padły po to, żebyście wiedzieli, że spełnicie moje rozkazy, nim zostaną one wydane. *(zakończył złowrogo Piłat)*

W pomieszczeniu zapadła cisza. Piłat sięgnął po puchar z winem i upił tęgi łyk.

P: Teraz kontynuuj. *(słowa te Piłat rzuca znad trzymanego w rękach pucharu)*

Kłos: Złowrogie słowa wspierające buntowników brzmią tak panie. *(tu Kłos wręcza kartkę Piłatowi, który to z kolei czyta ją chwilę w skupieniu i podaje Brutusowi)*

P: Powiedziałeś, że znasz autora.

Kłos: Tak panie. To mało znany tłumowi poeta - Maurycy. Do tej pory pisał zawsze pochlebnie o pańskiej władzy i nie raz widywał go pan na swojej mównicy *(tu Kłos spojrzął na mównicę postawioną pod przeciwną ścianą)*, kiedy chciał pan słuchać poezji. Żyje on w małym domku ze swoją żoną i 6-letnim synkiem.

Piłat wstaje, bez celu podchodzi do fortepianu i naciska kilka klawiszy, nie gra jednak żadnej konkretnej melodii.

P: Brutusie sprowadzisz mi tu zaraz tego pocinę. Jego żonę zabijecie nożem na jego oczach. Jak będziecie wyjeżdżać, to ten nikczemnik ma zobaczyć swojego syna powieszzonego na jakimś drzewie. *(Natychmiast gdy Piłat wygłosił swoim wściekłym głosem wyrok, Brutus opuścił pomieszczenie.)* A ty Klosie, wyślesz teraz wiadomość do wszystkich jednostek. Mają powiesić każdego, który choćby pomyśli o strajku lub buncie. *(Kłos podobnie jak Brutus opuścił pomieszczenie bez słowa)*

Scena 3

Miejsce akcji:

Komnata tyrana.

Bohaterowie:

- Piłat,

- Mozart *(muzyk ubrany w doskonale uszyty surdut. Jest wysokim młodzieńcem o smukłej postawie i ciemnych oczach. Włosy skrywa całkowicie pod białą peruką.)*,

- Jan *(służący, stoi w niewidocznym dla widza przedsionku. Jest to łysy mężczyzna koło 60-tego roku życia, ubrany w kiepskiej jakości, zielony frak i także spodnie. Jest on znacznie wyższy i znacznie chudszy od Piłata)*

- dwóch strażników.

Piłat odchodzi od fortepianu i kładzie się znów na kanapie. Sięga do stolika i szuka ręką winogron. Po chwili orientuje się, że już żaden owoc nie został na paterze.

P: Janie! Przynies mi więcej owoców.

Na to niezbyt głośne zawołanie Piłata z przedsionka wychodzi Jan. Postać posuwa przed sobą taki sam wózek na kółkach, jaki stoi już przy legowisku Piłata, z tą różnicą, że ten przywieziony przez Jana, jest pełny jedzenia. Służący zostawia bez słowa pełny wózek i zabiera ze sobą pusty. Ledwo pełny wózek zatrzymuje się, Piłat sięga po kiść winogron i zajadając się owocami, pogrąża w myślach. Nie trwa to długo, jakieś 15s, po czym drzwi

otwierają się i do pokoju wchodzi strażnik z Mozartem. Muzyk kłania się zamaszycie, a strażnik ustawia przy swoim miejscu pod drzwiami.

Mozart: Wzywaleś mnie, mój panie? *(słowa wypowiedziane słuźalczym i słodkim głosem)*

P: Owszem. Na początku chciałem, żebyś zagrał mi tylko jakąś w miarę dobrą muzykę, ale przed chwilą naszła mnie pewna myśl. Czy lubisz zakłady Mozarcie? *(wejście muzyka ożywiło Piłata, który wyraża teraz swoje słowa nieco szybciej)*

M: Jeżeli wolą mego pana jest założyć się, z chęcią spełnię tę zachciankę. *(w słuźalczych tonach wydawanych przez Mozarta, pojawia się lekka nutka strachu)*

P: Cieszę się, że jesteś pełny entuzjazmu. Zrobimy teraz mały konkurs. Najpierw ty zagrasz coś na fortepianie, a potem ja. Zwycięzca wyznacza karę przegranemu. *(głos Piłata żywy i pełen entuzjazmu)*

M: A cóż mam zagrać panie? *(pytanie to muzyk wypowiedział lękliwie)*

P: Co tylko chcesz. Aha! naszym sędzią, będzie Jan. Janie! Pozwól na chwilę!

Znów na scenie pojawia się Jan i pcha pełny jedzenia mebel.

P: Zostaw to głupcze. Nie powiedziałem, że chcę jeść. Będziesz sędzią w naszym konkursie. Ocenisz, czy lepiej gram ja, czy Mozart

Jan odstawił wózek na bok i podszedł niepewnie w stronę Piłata.

J: Panie, ale ja nie znam się na muzyce, nie wiem, czy moja ocena, będzie wystarczająca. *(głos Jana podobnie jak głos Mozarta, przepętnia lęk)*

P: Ależ głupstwo. Na pewno nieraz słyszałeś w tych salonach dobrą muzykę. Mówię o czasach, kiedy byłeś władcą tych ziem. Będiesz sędzią w tym konkursie - taki jest mój rozkaz. *(ostatnie słowa wymówione z większym naciskiem)*

Jan schylił głowę.

J: Dobrze panie.

P: A więc zaczynamy! Proszę, Mozarcie zagraj nam.

Mozart usiadł, przy fortepianie i poprawił rękawy, w tym samym czasie Piłat sięga po kolejną kiść winogron, którą będzie się zajadał przez cały czas gry Mozarta. Jan dalej stoi, ze spuszczoną głową. Mozart zaczyna grać jedną ze swoich wariacji, po dwóch minutach Piłat przerywa jego wystąpienie.

P: Myślę, że to, co już pokazałeś wystarczy, by ocenić twoje umiejętności muzyczne. *(te słowa wypowiedział wstając i podchodząc do fortepianu)*

Mozart szybko wstał z miejsca i uklonił się Piłatowi. Kiedy władca usadawia się przed fortepianem – Mozart siada na kanapie i zaczyna jeść winogrona. Piłat nie wygrywa żadnej melodii, jego gra polega na przypadkowym uderzeniu kilku klawiszy i jest prawie niemożliwa do nazwania jej muzyką. Po połowie minuty Piłat wstaje i wykonuje szyderczy ukłon w kierunku Jana. Gdy się prostuje dostrzega, że Mozart zajął jego miejsce na kanapie. Następuje chwila złowroziej ciszy, podczas której Mozart wstaje z zajmowanego miejsca i zaczyna bić brawo. Piłat wygląda na ciut bardziej spokojnego.

P: Jak brzmi twój werdykt Janie? *(głos władcy brzmi dziwnie, jest wyzuty z emocji)*

J: Moim zdaniem, lepiej brzmiała twoja muzyka panie. Mozart przesadził z ilością nut, było ich zbyt wiele jak na moje ucho.

P: Co ty o tym sądzisz Mozarcie?

M: Zgadza się z twoim słuźgą mój panie. Twoja muzyka jest lepsza od mojej. *(w przepętnionym słodyczą głose Mozarta, słychać lekką nutkę frustracji)*

P: A więc ja wyznaczam karę! Pysznie! Mozarcie... zabij Jana, za to, że pozwolił ci przegrać. Ja bym tak zrobił i myślę, że nie będzie to zbyt ciężka kara dla ciebie. *(głos Piłata znów pełen emocji)*

M: Panie nie mógłbym... *(Mozart zachwiał się, jakby miał zemdleć)*

P: Odmawiasz wykonania kary? *(złowrogo zapytał Piłat)*

M: Tak... Daj mi inną proszę.

P: A więc dobrze... Strażniku! Weźmiesz Mozarta i obetniesz mu lewą dłoń.

M: Panie proszę!!! PROSZĘ!!! (*Mozart krzyczy i łka*)

Strażnik podchodzi do muzyka i uderza go w tył głowy. Muzyk zemdlny pada na ziemię. Strażnik podnosi go i wynosi z sali.

P: Janie możesz wracać do swych zajęć. (*głos Piłata wrócił do normalnego stanu, a on sam znów położył się na kanapie*)

Scena 4

Miejsce akcji:

Pokój tyrana

Bohaterowie:

- Piłat,
- Strażnik,
- Klos,
- Maurycy,
- Brutus.

Do pomieszczenia wchodzi Brutus ze skrepowanym Maurycym. Poeta ma twarz pozbawioną jakiegokolwiek wyrazu, widać na niej ślady łez. Na ich widok Piłat wstaje z łóżka i podchodzi w ich kierunku. Gdy zrównuje się z nimi, uderza Maurycyego w twarz.

P: Psie. Jak śmiałeś napisać coś takiego. Czy naprawdę myślałeś, że pseudonim ukryje cię przed moimi szpiegami? Jesteś głupcem... To, co już widziałeś, to tylko część kary jaka cię spotka. Będziesz gnął w mym lochu i codziennie słyszał raporty o tym, ilu zabił twój głupi wiersz. Zabrać go!

Brutus przekazuje skrepowanego poetę strażnikowi, który bierze go do lochu. Gdy otwiera drzwi do pokoju wchodzi Klos. Szpieg podchodzi do Brutusa i szepcze mu coś na ucho. Dowódca straży, bieleje na twarzy, którą wykrzywia teraz ból i przerażenie.

K: Rezygnuję, ze służby u ciebie i odchodzę. (*rzucił te słowa w stronę Piłata, po czym ruszył w kierunku drzwi*)

P: Co to ma znaczyć? Stój, bo każę cię zabić!!! (*te słowa Piłat ma wykrzyzczeć*)

Klos nie słucha Piłata i wychodzi z pomieszczenia.

P: Brutusie! Wyślesz za nim strażę. Skazuję go na śmierć za zdradę. (*Piłat aż miota się ze wściekłości*)

B: Jakie polecenie wydałeś Klosowi, jak mnie już nie było w sali? (*zimna groźba zawisła w powietrzu*)

P: Żeby zabić wszystkich buntowników

Brutus ściąga karabin z pleców, odbezpiecza i strzela Piłatowi w nogę Piłat pada na ziemię, wydając z siebie jakiś nieartykułowany wrzask.

B: A więc informuję cię, że wśród ciał buntowników, znaleziono mojego syna. (*drugi strzał przebija Piłatowi rękę. Brutus wyciąga kartkę papieru i rzuca ją na wijącego się po ziemi Piłata*) A to wszystko przez ten wiersz i twoją pychę. Oświadczam ci, że podobnie jak Klos – odchodzę. (*trzeci strzał przebił serce władcy*)

Brutus wychodzi z sali. Gdy opuszcza on pomieszczenie, ze swojego ukrycia wychodzi Jan, podchodzi do Piłata i wpatruje się w jego zwłoki.

J: Ideał sięgnął bruku (*służący powiedział to podniosłym głosem i niezwykłą żałością, po czym podnosi leżącą na zwłokach kartkę. Idzie z nią na mównicę znajdującą się przy końcu pomieszczenia i czyta:*

**Który skrzywdziłeś człowieka prostego
Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając
Na pomieszanie dobrego i złego,**

**Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
Cnotę i mądrość tobie przypisując,
Złote medale na twoją cześć kując,
Radzi że jeszcze jeden dzień przeżyli,**

**Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta
Możesz go zabić - narodzi się nowy.
Spisane będą czyny i rozmowy.**

**Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta.**

Kurtyna opada w tle słysząc muzykę Szopena.

Koniec

UWAGA!!! Tekst powstał z inspiracji wierszem Czesława Miłosza „Który skrzywdziłeś”. Utwór ten został przytoczony i użyty na końcu tego scenariusza.